

Gazeta Teatralna



Nr 44

7 grudnia 2016

Centrum Kultury *Muxa*

Satanistyczna powieść

Kilka lat temu, gdy prowadziłam lekcje na temat „Mistrza i Małgorzaty”, zawitała do liceum grupa młodzieży ukraińskiej, która odwiedzała Lubin w ramach uczniowskiej wymiany. Nauczyciel literatury, który im towarzyszył, nie mógł uwierzyć, że taką „satanistyczną” powieść mamy w spisie lektur, a ja, ćwicząc mój zapomniany rosyjski, udawałam mu, iż w tej niezwykłej powieści to właśnie szatan – Woland przekonywał Berlioz i Bezdonnego, że Jezus żył na prawdę!

Tę piękną książkę wielu z nas czytało z wypiekami na twarzy i do dziś zapewne zalicza ją do najważniejszych w życiu lektur. Bułhakow wielokrotnie zmieniał wersje i wątki historii, nie miał nadziei, że cenzura pozwoli na druk powieści. Rzeczywiście ukazała się ona drukiem w pełnej wersji dopiero w 1973 r., czyli 33 lata po śmierci autora. W Polsce „Mistrza i Małgorzatę” po raz pierwszy mogliśmy przeczytać w 1969 r. i to na tym właśnie tłumaczeniu W. Dąbrowskiego i I. Lewandowskiej wychowała się większa część naszej dzisiejszej widowni.

Książka składa się z 32 rozdziałów i opiera się na trzech głównych wątkach. Opisuje pobyt szatana w Moskwie, miłość Mistrza i Małgorzaty oraz spotkanie Piłata z Jezusem. W przedstawieniu Teatru Groteska wszystkie wątki zostają wykorzystane. Z niezwykłą umiejętnością reżyser Waldemar Wolański (nomen omen!) połączył w inscenizacji plan lalkowy z planem żywym. Należy docenić grę aktorów, którzy wcielają się w różne postacie, płynnie zmieniając role i nadając teatralnym kukłom niesamowity autentyzm i duszę. Ciekawa jest, pozornie tylko skromna, scenografia, w jednym momencie biurko Iwana przekształca się w szpital psychiatryczny, a zaraz potem w przytulny pokój Mistrza i jego ukochanej. Magiczny jest księżyc,



który co jakiś czas zmienia się w tarczę zegara, symbolizując nieubłagany upływ czasu.

Inszenizacja tej powieści wydaje się zabiegiem karkołomnym ze względu na mnóstwo ważnych i znaczących scen oraz sam klimat powieści, który łączy satyrę z elementami powieści przygodowej, baśni i kryminału z wątkiem biblijnym. Jak unieść tak wiele i nie zepsuć magii historii? Wielu wcześniej próbowało, jak choćby Ma-

ciej Wojtyzsko w 1988 r., w pamiętnym serialu telewizyjnym z Anną Dymną w roli Małgorzaty czy ostatnio Wojciech Kościelniak w brawurowo, z artystycznym rozmachem zrealizowanym spektaklu we wrocławskim Capitolu. Mam nadzieję, że aktorom krakowskiego przedstawienia uda się Państwu przenieść w realia moskiewskiego dramatu, a dwie godziny upłyną Wam niezauważalnie. Małgorzata Życzkowska-Czesak

Behemot i inne koty

Koty jakoś instynktownie kojarzą nam się magicznie. Arystokracja wśród domowych pupili, atrybut czarownic, zwierzę otoczone kultem w starożytnym Egipcie... przypadek? Nie sądzę. A do tego wszystkiego jeszcze te dziejące się... Można by było sobie poszaleć... Tak bliskie naturze ludzkiej, zwłaszcza kobiecej... tajemnicze, niezależne, mają swoje humory – prawda, że pasuje? Choć często ukazywane są z zabawnej strony – jak chociażby Kot w Butach, Garfield, Tom, ciągle ganiający biednego Jerry'ego, ale

dopiero mglisty i niepokojący Kot z Cheshire z „Alicji w Krainie Czarów” czy niebezpieczny, pijący wódkę bułhakowski Behemot, przemawiają do naszego prawdziwego wyobrażenia o naturze kotów. Bo choć lubimy się z nimi pomiziac, rozczulamy się nad ich rozkosznymi oczami czy miękkim futerkiem, to jednak w tyle głowy pamiętamy, że należy zachować czujność. Ich nieobliczalność nas intryguje, ale może też przyprowadzić o kilka nowych zadrapań.

Gabi Mikityn



Do zobaczenia na koncercie Stanisławy Celińskiej pt. „Atramentowa”



„Mistrz i Małgorzata” Michaił Bułhakow (cytaty)

Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze, że to, iż jest śmiertelny, okazuje się niespodziewanie, w tym właśnie sęk!

Zrozumcie, że język może ukryć prawdę, ale oczy – nigdy!

Kryje się coś niedobrego w mężczyznach, którzy unikają wina, gier, towarzystwa pięknych kobiet i ucztowania. Tacy ludzie albo są ciężko chorzy, albo w głębi duszy nienawidzą otoczenia.

- To wódka? - słabym głosem zapytała Małgorzata. (...)

- Na litość boską, królowo - zachrypiał - czy ośmieliłbym się nalać damie wódki? To czysty spirytus.

Teatralne ciastko



Na teatralne ciastko zapraszamy w przerwie spektaklu do pubu na piętrze.

Lista płac (odc. 5)

Droży Państwo, gdy przychodzicie do „Muzy” na spektakl, koncert lub do kina czy restauracji, zawsze widzicie efekt końcowy. Przeżywacie, mam nadzieję, udany wieczór, dobrze się u nas czujecie. Aby sfera organizacyjna pozostała dla gości niewidzialna, pracuje cały zespół (...) Na-

sza lista płac liczy ponad 50 osób i wszyscy pracujemy jako zespół na efekt końcowy (...)

Restauracją zawiaduje Lila Kukuła. Czuwa nad organizacją i wystrojem Klubu Pod Muzami, pracą ekipy kelnerskiej (Agnieszka, Sabina, Ula, Agata, Sara, Marika, Justyna) i współ-

nie z szefową kuchni, Dorotą Łobodziec, dba o nasze i Wasze podniebienie. Danusia, Małgosia, Joasia, Monika, Ania, Walid i Rysiu ciężko pracują w najcieplejszym rejonie „Muzy”, aby zarówno na co dzień jak i od święta było nam smacznie. Cdn...

Małgorzata Życzkowska-Czesak



Od lewej: Liliana, Sara, Agnieszka, Urszula, Justyna, Sabina, Marika, Agata



Od lewej: Dorota, Walid, Ryszard, Monika, Małgorzata, Joanna, Ania, Danuta

Dla Lenona

8 grudnia 1980 roku, około godz. 22:49, John Lennon został zastrzelony w bramie swojego domu. Co roku w okolicy tej daty, na scenie Klubu Pod Muzami rozbrzmiewa muzyka legendarnego The Beatles w wykonaniu naszego rodzimego zespołu The Liverpool. I w tym roku tradycji stanie się zadość. The Liverpool tworzy czterech wyjątkowo energetycznych mężczyzn oddanych muzyce.

Ich żywiołowe wykonania legendarnych utworów to dla publiczności masa frajdy i dobrej zabawy. Oprócz hołdu dla The Beatles w repertuarze fantastycznej polskiej czwórki usłyszeć można covery innych znanych zespołów oraz hity szalonych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Radość i zabawa - te słowa najlepiej opisują koncerty The Liverpool. Kto choć raz ich słyszał, ten wie, czego

się spodziewać. Kto jeszcze nie był, niech przyjdzie i się przekona, że kiedy gra The Liverpool trudno usiedzieć na krześle. Muzycy w składzie: Andrzej Górecki (gitarą, wokalem), Waldemar Siarkiewicz (gitarą, wokalem), Krzysztof Bińkowski (bas), Wojciech Obajda (perkusja, wokalem) zagrają w Klubie Pod Muzami 9 grudnia (piątek) o godz. 20:00.

KH

Dwugłos w sprawie „Os”

Krótką NIE-recenzja

Są nazwiska, marki, które dają gwarancję jakości. Iwan Wyrypajew należy do dramaturgów i reżyserów dających pewność, że sztuka osiągnie poziom zadowalający gusty nawet najwybredniejszych teatralnych koneserów. Z takim oczekiwaniem i nadzieją na spektakl interesujący, może kontrowersyjny, ale z pewnością dobry i nie pozostawiający widza obojętnym, poszłam na sztukę „Letnie osy kąsają nas nawet w listopadzie” w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego w Warszawie. I... przeżyłam rozczarowanie, ba, nawet zażenowanie miłośników i banalnością dialogów, poziomem intelektualnym rozmów prowadzonych przez bohaterów. Wypowiadane przez nich kwestie nie miały psychologicznego uzasadnienia, autentyzmu, głębi, rozwinięcia, przypominały pseudofilozoficzne rozważania na po-

ziomie liceum. Banał gonił banał. Ścieranie się poglądów trójki bliskich sobie ludzi na życie, miłość, Boga i wiarę, upór w dociekanie prawdy, której tak naprawdę nie chcą poznać, w finale sprowadzają się do banalnego wytulmaczenia, a tytułowe zdanie „Letnie osy kąsają nawet w listopadzie”, które jak dżingiel powtarzane jest przez aktorów wielokrotnie w trakcie przedstawienia, jest tylko nic nie znaczącym przerwanikiem, nomen omen brzęczeniem os. *Zawiedziona teatromanka*

Na TAK

Spostrzegawczy z pewnością zauważyli, że imiona bohaterów sztuki były inne niż zapisane w programie teatralnym. Dlaczego na scenie była Sara, Robert i Donald, a nie Helene, Mark i Josphe? Bo to była gra towarzyska, zmiana imion była zamierzona, celowa. Ta sztuka była inna,

nie było wstępu, rozwinięcia i zakończenia. Pomiędzy dialogami, które moim zdaniem tylko teoretycznie miały odkryć prawdę, gdzie w ubiegły poniedziałek był Markus, usłyszałam kilka wytrawnych monologów, które mnie poruszyły. O czym opowiadał Donald? O dzikich jeleniach? Czy aby na pewno? Czy może jednak o tym, że na drodze do szczęścia, do zaspokojenia potrzeb mamy bariery nie do przejścia? Po co Robert wspominał o stateczku, który zrobił dla niego ojciec, a który odpłynął? Dla mnie był to wywód na temat przemijania, utraty uczuć, odchodzenia. Czy scena, kiedy Donald opowiada o zjedzonym palcu była śmieszna? Może trochę tak, bo trudno było Zdzisławowi Wardejnowi „nie puścić oka do publiczności”, ale tak naprawdę powiedział nam o tym, że człowiek dąży, by doświadczać empirycznie treści tego świata. A do czego czasem prowadzi nas de-

Egzamin

Egzamin konkursowy na króla wypadł doskonale.

Zgłosiła się pewna ilość królów i jeden kandydat na króla.

Królem wybrano pewnego króla który miał zostać królem.

Otrzymał dodatkowe punkty za pochodzenie spartańskie wychowanie i za uśmiech ujmujący wszystkich za szyję.

Z historii odpowiadał ze świętym wyczuciem milczenia.

Obowiązkowy język okazał się jego własnym.

Gdy mówił o sprawach sztuki chwycił komisję za serce.

Jednego z członków komisji chwycił odrobinę za mocno.

Tak to na pewno był król.

Przewodniczący komisji pobięł po naród aby móc uroczystie wręczyć go królowi.

Naród oprawiony był w skórę.

Ewa Lipska